

Wzłot operaizmu, upadek postoperaizmu

4 czerwca 2014

Operaizm był jednym najciekawszych i przez długie lata zapomnianych nurtów radykalnej lewicy lat 1960. i 1970. Dziś przeżywa renesans, zasłużony, ale niewolny od dwuznaczności i nieporozumień. Wielu nowych jego adeptów myli operaizm z postoperaizmem nie zauważając, że różnica między jednym i drugim jest taka jak między materializmem a spirytualizmem.

Na początku bieżącego stulecia byliśmy świadkami nawrotu i wzrostu zainteresowania włoskim operaizmem. Między innymi świadczą o tym reedycje nie tylko pewnych prac poświęconych jego historii, ale również pewnych jego klasycznych tekstów, które do niedawna były trudno dostępne, bo ich nakłady uległy wyczerpaniu lub w końcu lat 1970. poszły na przemiał. Do tego nawrotu zainteresowania przyczynił się międzynarodowy sukces przetłumaczonej na wiele języków książki Michaela Hardta i Toni Negriego, „Imperium”. Ukazała się ona w 2000 r., w atmosferze kontestacji, do której w listopadzie 1999 r. doszło w Seattle przeciwko konferencji Międzynarodowej Organizacji Handlu; protesty te powtórzono we wrześniu 2000 r. w Melbourne podczas Światowego Forum Ekonomicznego oraz w Pradze podczas szczytu Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego, a następnie w 2001 r. w Genewie podczas szczytu G8. Nieco wcześniej, w latach 90., na świecie odbyło się wiele protestów przeciwko wzrostowi cen artykułów spożywczych i wszechwładzy MFW.

To tylko niektóre ówczesne wydarzenia o symbolicznym wymiarze. Żadne z nich nie było zwykłą powtórką poprzedniego. Podczas każdego eksperymentowano formy innowacji politycznej. Nowe pokolenie musiało stawić czoło dynamice globalizacji kapitalistycznej, niepewnym warunkom zatrudnienia, metamorfozom zarówno „old”, jak i „new economy”. Musiało zatem

szukać również nowych form analizy politycznej i zaangażowania politycznego. Niektórzy młodzi działacze, powodowani tą potrzebą, odkryli operaizm. To także z takiej perspektywy należy czytać książkę Steve'a Wrighta o historii włoskiego operazimu: napisał ją badacz mieszkający na antypodach prowincji Europa i może dlatego jest to najlepsza książka na ten wcale nie antykwaryczny temat.

Sergio Bologna ma rację mówiąc, że operaizmu, związanego z historycznym kontekstem „fordyzmu” lat 1960. we Włoszech, nigdy nie odkryto by na nowo, gdyby nie praca teoretyczna nowego pokolenia, które przerzuciło pomost między ówczesnymi intelektualistami a młodszymi pokoleniami – gdyby, innymi słowy, nie transmisja i rozpowszechnienie ówczesnych doświadczeń przez takich towarzyszy jak Primo Moroni, gdyby nie próby odczytania dynamiki tzw. postfordyzmu. To jednak, co dziś najbardziej fascynuje w operaizmie, to odmowa ulegania nastrojom klęski, umiejętność czytania dynamik społecznych z punktu widzenia podmiotowości politycznej i wystąpień klasowych, prawdziwy „gest”, który dziś, podobnie jak wczoraj, polega na odwracaniu perspektyw tak, aby stworzyć nowe możliwości w dziedzinie analizy i działania politycznego.

ZDOBYCZE OPERAIZMU

Kiedy w artykule pt. „Lenin w Anglii” Mario Tronti upatrywał w bierności robotników, w ich niechęci do współpracy ze związkami zawodowymi, w zajmowaniu postawy wyczekującej i w odmowie – „zorganizowaną bierność”, „planową niekolaborację”, „polemiczne wyczekiwanie” i „odmowę polityczną”, z jednej strony szykował nowe okulary, które miały służyć odczytywaniu nowych zachowań robotniczych, a z drugiej strony poszukiwał takich nowych sposobów postrzegania tych zachowań, jakie miałyby silnie walory performatywne. Nie chodziło mu o to, aby zaproponować obiektywną interpretację rzeczywistości, lecz o to, aby interpretacja ta oddziaływała na rzeczywistość. Złudzenie, że historiografia może być obiektywna, rozwiązał już Marks w swoim być może najbłyskotliwszym dziele pt.

„Osiemnasty brumaire’a” – może ono służyć za wzór historiografii uprawianej z robotniczego punktu widzenia: nie mającej na celu sfotografowania rzeczywistości, lecz stworzenie nowej rzeczywistości.

Wiele prac historiograficznych operaizmu zasługuje na reedycję i na ponowne uważne odczytanie. Wright pisze o nich w rozdziale pod znamienym tytułem „Tronti w Niemczech.” Mam tu na myśli ważne prace Sergio Bologni o niemieckim ruchu rad zakładowych, dokonaną przez Ferruccio Gambino rekonstrukcję dziejów walk robotniczych w Wielkiej Brytanii czy prace Karl-Heinza Rotha o „Innym ruchu robotniczym” i Giseli Bock o Przemysłowych Robotnikach Świata (IWW). Książka Wrighta to jedna z niewielu prac, w których udało się uchwycić znaczenie tej innowacji historiograficznej. W latach 1970. kontynuowano ją w czasopiśmie „Primo Maggio”, w którym starano się rozwijać nową, zaangażowaną i podporządkowaną potrzebom walk naukę historii. Sytuując w centrum stosunek zachodzący między historią a pamięcią, antycypowano batalię z rewizjonizmem historiograficznym, który doszedł do głosu w następnych latach, i kładziono nacisk na pamięć proletariacką – przeciwko odrzucaniu pamięci, które już wkrótce, w swoich pismach z początku lat 1980., celebrował Negri.

W latach 1960. Tronti założył podwaliny pod coś, co w swojej wielkości, ale również w swoich ograniczeniach, stało się operaistycznym „gestem” odwrócenia: podwaliny pod potrzebę stronniczej lektury przebiegających procesów i danej sytuacji, przy czym takiej lektury, która byłaby również stronniczą interwencją. W tym czasie Romano Alquati wypracował metodologię „conricerca”, „współbadań”, w których badani robotnicy sami stają się badaczami, i wyartykułował dyskurs o „składzie klasowym”, to znaczy o formach zachowań, które pojawiają się wtedy, gdy poszczególne postaci siły roboczej osadzone są w specyficznych procesach produkcji. Element ten okazuje się szczególnie ważny i o ile operaiści nie zawsze przywiązywali do niego zasadnicze znaczenie, o tyle Wright

czyni zeń nie przewodnią swojej historii operaizmu. Analiza „składu klasowego” i „współbadania” należały do podstawowych składników operaistycznego sposobu przeprowadzania „ankiet robotniczych”, który zgodnie z intencjami operaistów miał zapewnić współpracę intelektualistów z robotnikami. Niekiedy to się udawało, o czym świadczy doświadczenie komitetów robotniczych w Porto Marghera, o którym stosunkowo niedawno debatowano na spotkaniu w Mestre z udziałem dawnych uczestników tego ruchu.

OD PANZIERIEGO DO TRONTIEGO

Dzieje włoskiego operaizmu nie stanowią jednak monolitycznego bloku i nie cechuje ich linearny rozwój, choć tak mogło wydawać się w przypadku operaizmu „ideologicznego” w ciągu dwóch dziesięcioleci, którym poświęcona jest narracja Wrighta: w latach 1960. i 1970. Jego ewolucji warto przyjrzeć się z jednego bardzo prostego powodu. Otóż dla pewnego pokolenia operaizm był nieuniknionym punktem odniesienia, a co więcej, prawdziwym, nieuniknionym dziedzictwem, niezależnie od wszystkich rozdzźwięków i rozbieżności, które występowały w nim w wielu sprawach. Rzecz jednak w tym, że już wówczas dryfował on w różne strony, niesiony przez różne prądy, z których w ciągu minionych 30 lat wyłoniły się rozmaite nurty „postoperaistyczne”. Niełatwo jest oddzielić je od operaizmu, z którego się wywodzą. Ich kolejne ograniczenia tkwiły bowiem korzeniami w jego własnych sprzecznościach.

Jeśli skupimy się na „klasycznych” postaciach operaistycznego panteonu – na Mario Trontim i Toni Negrin, ale przynajmniej częściowo również na Raniero Panzierim, któremu Wright poświęcił w swojej książce sporo uwagi (lecz pominął historię „Quaderni Rossi”, nadal wydawanych przez Panzieriego po rozłamie, w którego wyniku Tronti i Negri zaczęli wydawać czasopismo „Classe Operaia”) – to nie trudno będzie wskazać na pewne niewątpliwie mocne punkty operaizmu. Przede wszystkim na zerwanie ze „stagnacjonizmem”, który był plagą tradycyjnej lewicy włoskiej, a zwłaszcza Włoskiej Partii Komunistycznej (w

partii tej dochodziło jednak do poważnych dysydencji wewnętrznych) i sprawiał, że nie potrafiła zrozumieć intensywnego rozwoju kapitalizmu w kraju i samego włoskiego „cudu gospodarczego”. Oczom otwartym na gospodarcze, a więc również społeczne realia Włoch, które wbrew temu, co wyobrażała sobie ta lewica, wcale nie były „zacothane”, towarzyszyła płodna innowacja teoretyczna: teoretyzowany przez Trontiego dualizm siła robocza/klasa robotnicza, który odkrył on u Marksa i postulował, aby w jego świetle czytać Marksa. Dzięki temu operaizm w dużej mierze zrywał z tradycją II i III Międzynarodówki – z ich ekonomistycznym i pasywnym postrzeganiem klasy robotniczej. Co więcej, Tronti torował również drogę nowej teorii kryzysu (można by powiedzieć, że pod pewnymi względami była to teoria krachu): kryzysu „społecznego”, bezpośrednio wynikającego ze stosunku kapitał/praca. Teoria ta była odległa o tysiąc kilometrów od rozmaitych konkurencyjnych teorii mechanistycznych (zgodnie z którymi kryzysy są spowodowane czy to przez dysproporcje w rozwoju, czy przez niedostateczną konsumpcję, czy wreszcie przez spadkową tendencję stopy zysku).

Pod wieloma względami Tronti był centralną, choć nie jedyną postacią operaizmu lat 1960., którą – jak czyni to Wright – należy usytuować w stosunku ciągłości/zerwania między Panzierim a Negrim. Jeśli chodzi o Panzieriego, to wystarczy tu podkreślić trzy aspekty jego rozmyślań związanych z doświadczeniami zespołu skupionego wokół pisma „Quaderni Rossi”. Przede wszystkim bardzo mocno eksponował on myśl, zgodnie z którą siły wytwórcze i maszyny nie są społecznie neutralne – była to myśl nie tylko oryginalna, ale również zawierała w sobie wielki ładunek emancypacyjny. Po drugie, jego wynalazkiem była kategoria „planu kapitału”: chodziło o to, że „kapitał jako całość” jest w stanie planować rozwój zarówno gospodarki, jak i całego społeczeństwa. Choć kategoria ta była problematyczna, Panzieri zadał nią – i słusznie – kolejny śmiertelny cios poglądom tradycyjnej lewicy, która redukowałą socjalizm do państwowej własności środków produkcji

i gospodarki planowej. Po trzecie, Panzieri wypracował metodę „ankiety robotniczej”: poznanie realiów życia i pracy robotników wymaga – niezależnej od analizy kapitału – metody poznawczej, która jest również interwencją polityczną, środkiem walki.

Dla Panzieriego granice kapitału nie były „obiektywne”, lecz wyznaczone przez pracę. Nie przez pracę pojmowaną jako część kapitału, lecz przez pracę pojmowaną jako jego przeciwieństwo – w takiej mierze, w jakiej potrafi ona wytwarzać w walce treści polityczne. „Grosso modo”, był to dla Trontiego punkt wyjścia – a zatem punktem wyjścia była dla niego myśl Panzieriego, z którą następnie Tronti zerwał; mówiąc o zerwaniu, mamy tu przede wszystkim na myśli jego książkę pt. „Operai e capitale” („Robotnicy a kapitał”). Są dwa marksizmy, twierdził w niej Tronti: marksizm jako nauka o kapitale i marksizm jako rewolucja. Marksizm jako nauka widzi w robotnikach „siłę roboczą”. Jest to teoria rozwoju ekonomicznego, w której pracę rozpatruje się z punktu widzenia kapitału i pojmuje się jako całkowicie z nim zespoloną w jego łonie. Natomiast marksizm jako rewolucja widzi w robotnikach „klasę robotniczą” – pracę, która czynnie, a zatem również politycznie odmawia wcielenia do kapitału.

TRONTI, OD AUTONOMII ROBOTNICZEJ DO „AUTONOMII POLITYCZNOŚCI”

Takie jest odległe źródło stanowiska typowego dla Negriego – polega ono na radykalizacji powyższej tezy Trontiego. Tronti, politycznie odczytując marksowską teorię wartości, zgodnie z duchem odwrócenia, które znamionuje operaizm, postawił siłę roboczą przed kapitałem. Wynikało z tego, że kapitał nie tylko jest uwarunkowany przez siłę roboczą, ale, co więcej, że to siła robocza stanowi miarę wartości, jeszcze zanim ruszy produkcja – już na rynku pracy, gdy zawiązuje się stosunek płacowy. Na rynku tym bowiem przed kapitałem nie stoi pojedynczy robotnik, lecz klasa robotnicza, a zatem mamy tam do czynienia z konfliktem klasowym i to on poprzedza, wywołuje i wytwarza kapitalistyczny stosunek produkcji. O ile jednak

Tronti dochodził w ten sposób do swojego rodzaju politycznej miary wartości, to jej ostateczna likwidacja nastąpiła wtedy, gdy postawiono tezę, zgodnie z którą tym, co wytwarza wartość, jest wszelka ludzka działalność (i bezczynność). Z pracy zrobiono wtedy hipostazę, dopatrując się w niej niezależnej rzeczywistości ontologicznej, „naturalnie” antagonistycznej wobec kapitału i „implicite” takiej, która sama przez się „wytwarza” wartość, zanim zostanie wcielona do kapitału. Kapitał sprowadzono do czysto reaktywnej rzeczywistości, która w coraz większym stopniu żyje z autosugestii. Nie tylko przypisano politycznemu składowi klasowemu prymat nad składem technicznym i uznano, że to skład polityczny określa skład techniczny, ale ogłoszono, że sama władza kapitału odcieleśnia się nieustannie i zamienia w zwykłe „dowodzenie” pracą, zatracając wszelki wymiar przedmiotowy. Rzekomo dzieje się tak dlatego, że kapitalistyczna riposta na antagonizm jedynie jednoczy i ujednolica nie tylko politycznie, ale również materialnie pracę, pojmowaną teraz w sposób uproszczony pod abstrakcyjną postacią „robotnika masowego”. Teoria ta stwarza złudzenie, że w istocie kapitał pracuje dla nas – z biegiem czasu błąd ten z tragedii zamieni się w farsę. Jedyne, co z tego wszystkiego pozostaje, to performatywny gest, tyle że teraz coraz bardziej przypominający postmodernistyczną modę konstruowania dyskursów na dyskursach, forsownych dyskursów na forsownych dyskursach.

Zanim jednak przejdziemy do autora „Imperium”, należy tu przypomnieć o co najmniej jeszcze jednym fundamencie myśli trontiańskiej, który wycisnął głębokie piętno na późniejszym operaizmie i na samym postoperaizmie. Według autora książki „Robotnicy a kapitał”, antagonizm, który wyprowadza robotników z wymiaru zwanego siłą roboczą i wprowadza ich w wymiar zwany klasą robotniczą, konkretyzuje się w „walce o płacę”, gdy żądają oni podwyżek płac przekraczających wzrost wydajności pracy, oraz w „odmowie pracy” w obrębie bezpośredniego procesu produkcji. Gdy walka nie ma tych dwóch wymiarów, siła robocza sprowadza się po prostu do kapitału zmiennego. Książka Wrighta

jest pod tym względem bezcenna, gdyż identyfikuje złącza, na których z biegiem czasu zainstalował się ten „płacowościowy” pogląd o konflikcie klasowym i stał się typowy dla operaizmu. Rzecz jasna, ten operaizm, o którym tu mówimy – podobnie jak, do połowy lat 1970., sam Negri – uważał robotników za podmioty w walce, których nie można było sprowadzać do wymiaru zwanego siłą roboczą, ale niemal wyłącznie w takiej mierze, w jakiej ich antagonizm przybierał bezpośrednio wywrotowe formy. Riposta kapitału na walkę o podwyżkę płac lub na antagonizm w miejscu pracy to nic innego jak sam rozwój kapitalizmu, w którego toku chodzi z kolei jedynie o to, aby rozciągnąć kapitalistyczną kondycję fabryki na całe społeczeństwo, umacniając w ten sposób klasę robotniczą i radykalizując bezpośrednie starcie rewolucyjne między dwiema klasami. Walki robotników prowadzą do kryzysu, który zamienia się w rozwój, a ten ostatni zamienia się z kolei w nieustające antagonistyczne przewyższanie kapitału.

Tronti szybko wycofał się ze sprowadzania walki klasowej do walki o podwyżkę płac, która miała odbywać się bez partii i polityki. W 1967 r. zaczął wydawać czasopismo „Contropiano” i powrócił na łono Włoskiej Partii Komunistycznej. Nadal jednak kładł niemal wyłącznie nacisk na walki o podwyżkę płac. Typowa dla operaizmu „ideologiczna” sekwencja: antagonizm występujący w łonie kapitału i obracający się przeciwko niemu – skoki w rozwoju kapitalizmu – „rekompozycja”, czyli przebudowa składu klasowego uległa problematyzacji, gdyż przechodzenie od walk robotniczych do rozwoju kapitalizmu przestało być automatyczne. Między robotnikami a kapitałem tworzyła się teraz przestrzeń polityki, a raczej polityczności. Tronti twierdził teraz, że aby w wyniku walk robotniczych naprawdę nastąpił rozwój kapitalizmu, konieczna jest odgórna interwencja: nie dzieje się tak żywiołowo, lecz musi to narzucić partia „robotnicza”. Nadszedł czas, w którym liczy się taktyka i partia.

Na horyzoncie pojawiła się „autonomia polityczności”, toteż w

końcu lat 1970. Tronti traktował płacę pojmowaną jako „zmienna niezależna” w sposób zasadniczo niezbyt odległy od tego, co Claudio Napoleoni czynił w tym samym czasie na łamach „Rivista Trimestrale”. Zarówno w oczach Trontiego, jak i w oczach Napoleoniego konflikt w sferze podziału stwarzał warunki sprzyjające interwencji sfery politycznej i państwowej i dawał się jej zinstrumentalizować. Postulat takiej w istocie samowolnej i bezpodstawnej interwencji, dokonywanej pod pretekstem, że sfera polityczna reprezentuje walkę robotniczą, choć w rzeczywistości na niej pasożytuje, zmierzał do podporządkowania tej walki sferze politycznej, której przypadać miał prymat. Tak oto u Trontiego wszystko zaczęło się od autonomii robotniczej, a skończyło na „autonomii polityczności”.

NEGRI, OPERAIZM IRRACJONALNY

Od tego samego wyszedł Negri, ale następnie poszedł inną drogą, proponując oryginalne i na swój sposób genialne rozwinięcie marksowskiej teorii kryzysu. Zarówno dysproporcje, jak i nadprodukcja zależą od zmian w warunkach pomnażania wartości, te zaś nieuchronnie powodują nieustanne wstrząsy w tych stosunkach (parytetach) wymiany między towarami i gałęziami, które powinny zapewniać równowagę. Wstrząsy te sprawiają, że prędzej czy później równowaga się załamuje i wybuch kryzys. Tak to widział „dziewiętnastowieczny” Marks. Natomiast wiek XX, twierdzi Negri, zaczyna się wraz z Rewolucją Październikową, kiedy to zrodziło się niebezpieczeństwo, że walka w fabryce zamieni się natychmiast – znów tak, jak to było u Trontiego – w walkę o władzę i że walka ta rozprzestrzeni się lotem błyskawicy. Niebezpieczeństwo to zmusza kapitał do kolejnego skoku – do przełamania składu klasowego „robotnika fachowego” i do stworzenia „robotnika masowego”, a zatem do przejścia od taylorizmu do fordyzmu, które Negri, podobnie jak niemal cały operaizm, odczytuje w sposób nieproblematyczny. Dokonana w ten sposób dekompozycja klasowa ulega jednak ponownej negacji,

ponieważ kryzys i restrukturyzacja są nierozłączne od rozwoju kapitału i od scalania się antagonistycznego podmiotu, które jest drugą stroną tego samego medalu. Umasowienie robotnika samo przez się powoduje jego rekompozycję jako klasy robotniczej. Keynesizm to nic innego, jak tylko burżuazyjna próba przełożenia nieuchronnej teraz autonomii klasy robotniczej w łonie kapitału na bodziec dla popytu, który ma skutecznie przeciwdziałać tendencjom stagnacyjnym związanym z innowacjami organizacyjnymi i technologicznymi. W procesie tym keynesizm stara się pozbyć płace niezależności, wiążąc ich wzrost ze wzrostem wydajności pracy, i w ten sposób zapewnić zrównoważony i proporcjonalny rozwój.

U Negriego powraca tu centralna pozycja teoretyczno-polityczna płacy pojmowanej jako „zmienna niezależna”, gdyż jej wzrost odrywa się od wzrostu wydajności pracy. Dzieje się to w kontekście przechodzenia od produkcji wartości dodatkowej bezwzględnej do produkcji wartości dodatkowej względnej, przy czym – co jest sprawą bardzo kontrowersyjną – Negri postrzega wartość dodatkową bezwzględną i wartość dodatkową względną tak, jakby one wzajemnie się wykluczały. Występuje teraz tendencja do anulowania pracy „niezbędnej”, a w każdym razie takiej pracy tradycyjnie rozumianej jako wytwarzanie środków utrzymania robotnika i stanowiącej przeciwieństwo pracy „dodatkowej”, w ślad za Marksem rozumianej jako wytwarzanie wartości dodatkowej. Tymczasem jednak podwyżka płac pojmowanych jako zmienna niezależna maksymalizuje pracę „niezbędną”, rozumianą jako zawłaszczanie dochodu oderwane od wzrostu wydajności pracy. Tym, co decyduje o podziale dochodu, jest po prostu układ sił. Walki o podwyżkę płac powodują eksplozję społecznego sposobu produkcji i kompresję wartości dodatkowej. W tym samym czasie niektórzy młodzi naśladowcy Piero Sraffy, na których powołuje się sam Negri, również zachęcają, aby „nie popuszczać w sprawie płac” i w ten sposób zmusić kapitał do obrania drogi innowacji w odpowiedzi na kompresję zysków, lecz, oczywiście, ich język, intencje i kategorie są zupełnie inne niż w przypadku Negriego. Gdy

wydatki publiczne stają się wydatkami płacowymi w fabryce-państwie, w oczach Negriego dojrzewa przejście od państwa planowego do państwa kryzysowego. Wyzysk i uzyskiwane wynagrodzenia stanowią dla siebie nawzajem lustrzane odbicia: żądanie podwyżki płac, a zatem dochodu, nie jest dla niego niczym innym, jak tylko atakiem na kapitał i na państwo. Riposta kapitalistów, która polega na stwarzaniu inflacji w połączeniu z eksternalizacją, sprawia jedynie, że całe społeczeństwo zmuszone jest do pracy. Zgodnie z takim punktem widzenia, typowym dla Negriego w połowie lat 1970., nie należy już spodziewać się żadnej zasadniczej modyfikacji w realiach procesu pracy, a jedynie pogłębienia struktury dowodzenia, to znaczy dalszego sprowadzenia kapitału jedynie do roli czynnika dowodzącego pracą.

Gdy dochodzimy do tego punktu, staje się jasne, że Negri – konstruując swoją teorię z absolutną konsekwencją na podwalinach, które założył Tronti – z niewątpliwą mocą wizjonerską natchnął życiem operaizm o silnie irracjonalistycznych cechach, co kilkakrotnie daje do zrozumienia Wright, a zatem operaizm potrafiący rozwijać się poprzez odniesienia do samego siebie, niemal bez związku z rzeczywistością społeczną, choć twierdzący, że opiera się na niej i ją wyraża. Rozwój, kryzys, rewolucja to teraz jedno i to samo. W takim idealistycznym, a jednocześnie wywrotowym układzie, który sam się odtwarza i w którym odwołanie się do konkretnego służy jedynie konstruowaniu teleologicznej filozofii dziejów, na próżno szukalibyśmy jakichś zapośredniczeń lub weryfikacji w świetle realiów.

„GRUNDRISSE” PRZECIW „KAPITAŁOWI”

Prawdę mówiąc, od początku było wiadomo, że taka konstrukcja jest wadliwa. Już na łamach „Classe Operaia” uznano, że wyniki walk stoczonych w latach 1962-1963 były mierne, choć to właśnie te walki stanowiły pewne odniesienie empiryczne dla kategorii płacy jako „zmiennej niezależnej” w sferze dystrybucji, przy czym spowodowały one gwałtowną reakcję

systemu. Mimo to organizacja Potere Operaio, Władza Robotnicza, wtłoczyła „gorącą jesień” i kolejne walki robotnicze w wąskie ramy „płacowości”, nie widząc, że w latach 1968-1969 walki te bezpośrednio prowadzono przeciwko intensyfikacji pracy, która po przeprowadzonej w połowie lat 1970. „restrukturyzacji bez nakładów inwestycyjnych” osiągnęła granice wytrzymałości, krępując jednocześnie pełną eksploatację potencjalnego wzrostu wydajności pracy. Nic zatem dziwnego, że w kilka lat później Potere Operaio nie potrafiła dostrzec siły restrukturyzującej pracę, którą rzucił do walki kapitał w swojej ripoście na walki klasowe robotników w sferze produkcji.

Prawdą jest, że w powojennym rozwoju Włoch „robotnik masowy” odgrywał coraz ważniejszą rolę w procesie pomnażania kapitału. Wbrew jednak temu, co zakładała część działaczy Potere Operaio, nie wynikało z tego, że postać ta może zdominować i podporządkować sobie pozostałe warstwy składu klasowego. Tymczasem, od lat 1970., schemat lektury dynamiki kapitalistycznej i antagonistycznej coraz bardziej kostniał, a Negri rzutował go przed siebie. „Robotnik masowy” ustąpił miejsca „robotnikowi społecznemu”, następnie cyborgowi, tzw. „kognitariatowi”, a w końcu, na domiar złego, zupełnie bezsensownej kategorii „pracownika niematerialnego”. Metoda była i jest ta sama. Zawsze i wszędzie należy wyodrębnić jakąś „tendencję”, wykroić w jej najbardziej wysuniętym punkcie pewien sektor i przypisać mu strategiczne znaczenie, a następnie „postawić” na niego politycznie. Tak oto, cała ta instalacja teoretyczna jest zwrócona ku kolejnym postaciom, po kolei ogłaszanych hegemonami, które – jak się twierdzi – potrafią dawać wyraz nowym formom konfliktowości i które należy obstawiać w kolejnych zakładach.

Toni Negri przypomina, że bez lektury Marksowskiego „Zarysu krytyki ekonomii politycznej” („Grundrisse”) nie mogłoby powstać wiele prac operaistycznych. „Zarys”, przetłumaczony na włoski w latach 1968-1970, stał się dla ruchu lat 1970.

swojego rodzaju książką do poduszki. Pod wieloma względami operaizm był marksizmem „Zarysu”. Nie ulga wątpliwości, że „Zarys” to, pod wieloma względami, dzieło nieodzowne i uwalniające myśl teoretyczną z niejednej okowy, ale tylko pod warunkiem, że czyta się go ze świadomością wszystkich jego ograniczeń i czyni się to retrospektywnie, wychodząc od „Kapitału”. Tymczasem operaizm czytał „Zarys” przeciwko „Kapitałowi”. O ile Panzieri dostrzegał w nim model „bezpośredniego” „przejścia” od kapitalizmu do komunizmu, na przekór licznym passusom „Kapitału” i „Krytyki Programu Gotajskiego”, o tyle Tronti uważał, że góruje on politycznie nad pierwszą księgą „Kapitału” i nad „Przyczynkiem do krytyki ekonomii politycznej”. O ile jednak Tronti przypisywał ten rozmach polityczny „Zarysu” pewnemu względowi formalnemu, a mianowicie bardziej szkicowemu charakterowi Marksowskiego wykładu, nie ujętemu jeszcze w żelazne karby logicznego układu argumentów, o tyle w swoim „Marksie poza Marksem” Negri odkrył na tym Marksowskim placu budowy jeszcze nie zablokowaną kategoriałnym uprzedmiotowieniem „Kapitału” podmiotowość rewolucyjną. „Zarys” stał się nie tylko najbardziej zaawansowanym dziełem, ale co więcej, dziełem zawierającym nadwyżkę podmiotowości, której można było użyć przeciwko zreifikowanej warstwie wyłożonych w „Kapitale” kategorii. Dla wielu epigonów, takich jak piewcy pracy kognitywnej, istnieje tylko „Zarys”, a może nawet tylko kilkanaście stron „Zarysu”, nazywanych „Fragmentem o maszynach”.

Po przekształceniu „Zarysu” w dzieło o „tendencji”, Negri mógł sporządzić pewne prawdziwe równania: przekonany, że wielość tak ma się do metropolii, jak klasa robotnicza miała się do fabryki, mógł wydedukować przejście od hegemonii klasy robotniczej w fabryce do hegemonii wielości w metropolii. To wszystko, co spowodowało zniszczenie fordystowskiego społeczeństwa płacowego – upodmiotowienie produkcyjne, globalizację rynków, globalną integrację finansową i jej autonomizację, afirmację gospodarki opartej na wiedzy – stawia w centrum nową postać społeczną, przy czym dzieje się to teraz

w świecie, w którym niemożliwe byłoby ustanowienie związku między płacą a wydajnością pracy. Dlatego dla Negriego, mieszczącego się już poza operaizmem, wszelkie formy pracy są społecznie produkcyjne. Jednak to jedna postać pracy zawsze sprawuje hegemonię nad innymi. Jeśli dziewiętnasto- i dwudziestowieczna praca przemysłowa utraciła hegemonię, to w ostatnich dziesięcioleciach XX w. pojawiła się na jej miejsce „praca niematerialna”. W produkcji kapitalistycznej hegemonem stał się „General Intellect” – niematerialna praca poznawcza staje się bezpośrednio produkcyjna. „Kognitariat” jest podstawową siłą produkcyjną, która zapewnia funkcjonowanie systemu.

Zanim przystąpimy do jakichkolwiek rozważań krytycznych o takim postawieniu sprawy, nie może nie rzucić się w oczy to, jak bardzo przyczynia się ono do kształtowania wśród młodych pokoleń lat 90., a także wśród bliższych nam pokoleń, obojętności wobec pracy robotników. Nienawiść do pracy zamienia się w obojętność, a nawet w awersję do klasy robotniczej, którą uważa się za przeżytek i zjawisko reakcyjne, gdyż jest ona przywiązana do swoich stanowisk pracy. Zarazem takie postawienie sprawy nie pozwala dostrzec nowych form pracy wytwarzających wartość, gdyż likwiduje ono konkretną rzeczywistość, którą zastępuje stereotypem, rozmywając jak najbardziej materialne sposoby, cechujące dziś rozczłonkowanie pracy zależnej od kapitału, w nieodróżnianej i nieokreślonej kategorii. Bezpośrednia produkcja wartości jako miejsce konfliktu i antagonizmu, jak również kooperacji i hegemonii kapitalistycznej, faktycznie znika z pola widzenia – tak, jakby nie istniała. Nie ma kapitalistycznego procesu pracy jako „spornego” terenu. Nie ma zatem robotników w toku pracy: jeśli nie zachowują się oni w sposób niesubordynowany, to znaczy, że są siłą roboczą; jeśli są klasą robotniczą, to znaczy, że występują przeciwko pracy. Operaizm „ideologiczny” dostrzegał ich tylko wtedy, gdy żądali podwyżki płac lub odmawiali świadczenia pracy; poza tym byli tym samym co maszyny. Kiedy z pola widzenia eliminuje się pracę jako taką,

siłą rzeczy nie zwraca się również uwagi na realny charakter restrukturyzacji kapitalistycznej, na rzeczywiste i efektywne sposoby interwencji politycznej kapitału, wymierzonej w klasę robotniczą. Pozostaje totalna ślepota na to wszystko, co we współczesnym kapitalizmie jest naprawdę nowe.

OPERAIZM TEORETYKÓW, OPERAIZM ROBOTNIKÓW

W takim operaizmie antagonizm staje się pozą podmiotu hegemonicznego, który mieni się kolejno różnymi barwami, tak, że konfliktowość podmiotów uważanych już za niehegemoniczne z punktu widzenia „tendencji” okazuje się jedynie resztówką, wspomnieniem z filmu Felliniego. Odmienny, rzecz jasna, jest dyskurs innych autorów, którzy byli ważnymi rzecznikami operaizmu – takich jak Vittorio Rieser, Romano Alquati, Ferruccio Gambino, Sergio Bologna, Marco Revelli i jeszcze innych; operaizmu niejako „materialistycznego”, któremu udało się uniknąć meandrów operaizmu „ideologicznego”. To jednak ten ostatni, a nie tamten, zdołał uplasować się w imaginarium społecznym jako operaizm „tout court” i w ten sposób spłodzić rozmaite prądy postoperaistyczne, kasując pamięć o innych odmianach operaizmu. Zamiast uganiać się za podmiotami hegemonicznymi takiej czy innej rzekomej „tendencji”, rzeczą bardziej pożyteczną jest dziś wychodzenie od ciał i umysłów wcielonych w monstrualny i zabójczy mechanizm samopomnażania kapitału, synchronizujący tempa wyzysku. Wychodzenie od procesu, który wbrew historystycznym wyobrażeniom o rozwoju stadialnym krzyżuje wytwarzanie wartości dodatkowej względnej z wytwarzaniem wartości dodatkowej bezwzględnej i w coraz większym stopniu łączy w tym samym ciągu produkcyjnym rozmaite formy wyciskania z pracowników pracy dodatkowej i wartości dodatkowej – od form opartych na nowych technologiach po formy niewolnictwa stopniowo szerzące się w dzisiejszym zglobalizowanym przez kapitalizm świecie. Skoki w wytwórczej sile pracy są dziś nieodłączne od przyspieszonego wzrostu intensywności pracy, od naporu na wydłużanie społecznego dnia pracy.

O ile w swojej książce Wright z jednej strony naświetla irracjonalne dryfowanie części operaizmu, o tyle z drugiej pokazuje płodność doświadczeń operaistycznych, które literatura postoperaistyczna zbyt często przysłania lub o których po prostu zapomina. Tym, co wydaje nam się szczególnie cenne w tej książce i co sprawiło, że gorąco poparliśmy pomysł przełożenia jej na język włoski, jest zdolność śledzenia operaizmu tych kobiet i mężczyzn, którzy naprawdę toczyli walki – w procesie pracy jako takim, stawiając czoło inicjatywom nigdy nie dematerializującego się kapitału. Znakomite pod tym względem są stronicie książki Wrighta poświęcone walce ze szkodliwymi dla zdrowia warunkami pracy czy walkom w zakładach Fiata, na których wyraźnie widać, że operaizm robotnic i robotników był o wiele bardziej zaawansowany niż refleksje teoretyków tego nurtu. Godne uwagi jest również to, że Wright potrafił wyciągnąć na światło dzienne doświadczenie podziemne owego operaizmu „racjonalnego”, który doszedł do głosu na łamach „Primo Maggio” i którego kontynuację odnajdowaliśmy pod pewnymi względami w latach 90. na łamach „Altreragioni”.

Dalsze uganianie się za „tendencją” kapitalistycznego sposobu produkcji i oczekiwanie, że jego rozwój przyniesie wyzwolenie, może dziś oznaczać jedynie przyspieszanie marszu ku samozniszczeniu – ku temu, czego już Marks zaczynał obawiać się na najmroczniejszych stronicach „Kapitału”. Dziś drogi walki o wyzwolenie „pracy” i walki o wyzwolenie „od pracy” znów rozchodzą się tragicznie: pierwszą z nich zassał horyzont miejsca pracy, którego trzeba bronić, a drugą, jak się wydaje, wchłonęły postulaty ekologiczne. Rozwidlenie to zamienia się w otwartą konfrontację, gdy stawką w grze staje się praca w fabryce zanieczyszczającej środowisko. Za przykład mogą posłużyć zakłady petrochemiczne w Porto Marghera lub to, czego byliśmy świadkami podczas tragedii w zakładach Thyssen Krupp – nie można sprowadzać tego do sytuacji wyjątkowych, nie można wyjaśniać tego zacofaniem technologicznym. Wyjście od szkodliwych dla zdrowia warunków pracy, jak uczyniła to 40 lat

temu grupa Potere Operaio w Porto Marghera, oznacza poddanie pod dyskusję zabójczej natury kapitalistycznego sposobu produkcji w fabryce i „poza nią”. Oznacza, jak przypomina o tym Bologna, że nie należy dostrzegać jedynie toksyczności chemii, ale również nowe formy szkodliwości, takie jak brak życia towarzyskiego, odrażające pożywienie, tysiące wypalanych papierosów, zaburzenia psychiczne, hemoroidy ultranowoczesnych „knowledge workers”...

POSTOPERAIZM, KTÓRY SPADŁ Z NIEBA

Schemat „rozwojowościowy”, zgodnie z którym, zdaniem pewnych postoperaistów, po formalnym, a następnie realnym podporządkowaniu pracy kapitałowi, doszło do „totalnego” podporządkowania mu całego życia społecznego, przede wszystkim zakładał i zakłada likwidację pojęcia wartości i rozciągnięcie pojęcia pracy produkcyjnej na całą sferę działalności (a nawet bezczynności) ludzkiej. Mamy tu do czynienia z ramami teoretycznymi, które dosłownie spadły z nieba i nie wytrzymują analizy krytycznej. Jak pisze Wright, Negri, wynajdując postać „robotnika społecznego”, po prostu umył ręce, gdy okazało się, że nie radzi sobie z postacią „robotnika masowego”. Schemat ten zakładał jednak i nadal zakłada również stadialne wyobrażenie o kapitalizmie, zgodnie z którym każdej kolejnej formie podporządkowania pracy kapitałowi zdaje się odpowiadać nowy typ podmiotowości rewolucyjnej i dlatego, jak powiedzieliśmy, „robotnik masowy” ustępuje w nim miejsca „robotnikowi społecznemu”, a ten – „pracownikowi niematerialnemu”.

Wreszcie, o czym również była tu już mowa, wspomniany schemat nosi stygmat teleologicznej filozofii dziejów. Nie przypadkiem jego rzecznicy, starając się pod przykrywką gromkiej retoryki antagonistycznej przeciągnąć na swoją stronę nawet francuską szkołę „regulacjonistyczną”, płaszcą się w końcu przed jej reformizmem socjalliberalnym. Gdy ta bowiem porzuciła marksizm i pozostało z niej niewiele więcej niż zaktualizowana wersja bastardowego keynesizmu i gdy w zamian za „elastyczność” pracy

proponuje ona zapewnić powszechny i bezwarunkowy dochód egzystencjalny, postoperaizm odpowiada na tę propozycję niemal entuzjastycznie. Co gorsza, jakby tego było jeszcze mało, w praktyce przekłada tę „płacę egzystencjalną” na zwykłe wsparcie dochodowe dla prekariuszy, torując w ten sposób drogę prowadzącą do bramy piekieł, za którą odbywają się zawody o to, kto bardziej obniży stopę życiową pracowników i odtworzy system ze Speenhamland, o którym warto by poczytać nie tylko u Marksa, ale również u Karla Polanyi’ego. Tak postępując, postoperaizm nieświadomie sprzyja nurtowi permanentnej dziś restrukturyzacji kapitalistycznej.

Przyjęcie paradygmatu stadialnego, które cechowało i dziś również cechuje rozmaite nurty wywodzące się z tradycji operaistycznej, stanowi przeszkodę uniemożliwiającą dostrzeżenie wzajemnych powiązań i synchronii rozmaitych form wyzysku oraz iluzorycznie sytuuje centrum teoretycznej i praktycznej krytyki kapitalizmu poza pracą. W ramach takiego pojmowania dziejów, w jakim chodzi o wyodrębnienie kolejnych podmiotów hegemonicznych, zdolnych popychać „tendencję” do przodu, z jednej strony mamy ostatnio do czynienia z dekadenco-spenglerowską wizją historii u Trontiego. W wizji tej klasa robotnicza staje się Pawłowym katechonem, powstrzymującym ekspansję niszczycielskich, niwelujących i odpolityczniających aspektów nowoczesności. Nie ma tu już ani śladu po walce klas jako sile napędowej historii – po walce klasowej, która w wersji Trontiego zmuszała kapitał do nieustannych ripost, polegających na skokach w rozwoju. Historia, owszem, pozostała, ale opatrzona znakiem minus. W istocie jest to ewolucja typowa dla tych, którzy szukają schronienia w obliczu klęski. Z drugiej strony Negri, chcąc pozostać na gruncie „tendencji”, przyjmuje punkt widzenia kolejnych hegemonicznych postaci pracy, które wymyśla, usuwając inne postaci na drugorzędne pozycje. W rezultacie hołduje wizji triumfalistycznej – maszeruje od zwycięstwa do zwycięstwa. Rodzi się pytanie: a jeśli Tronti i Negri dzielają tę samą filozofię dziejów, która różni się tylko

tym, że u Trontiego opatrzona jest znakiem minus, a u Negriego – znakiem plus? Tym, że u Trontiego, wraz ze zmierzchem robotniczego podmiotu, dzieje tracą swoją siłę napędową, podczas gdy Negri zawsze szuka nowej postaci hegemonicznej, która potrafiłaby określić „tendencję”?

Tym, czego potrzebujemy, jest powrót do punktu wyjścia: do odbudowy warunków możliwości antagonizmu rozwijającego się w łonie kapitału i zwróconego przeciwko niemu, w świecie, w których nie następuje żadne przewyższenie obecnego stanu rzeczy, lecz zachodzi proces gigantycznego re-formowania się „klasy robotniczej” w skali planetarnej.

Autorzy: Riccardo Bellofiore, Massimiliano Tomba

Tłumaczenie: Zbigniew Marcin Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

O AUTORACH

Riccardo Bellofiore jest profesorem ekonomiki pieniądza i historii myśli ekonomicznej na Uniwersytecie Bergamskim. Massimiliano Tomba jest profesorem filozofii politycznej na Uniwersytecie Padwańskim. Artykuł ten to posłowie do włoskiego wydania książki Steve’a Wrighta, „Storming Heaven: Class Composition and Struggle in Italian Autonomist Marxism” (Londyn, Pluto Press 2002). Wydanie włoskie wyszło pt. „L’assalto al cielo: Per una storia dell’operaismo” (Rzym, Alegre 2008).